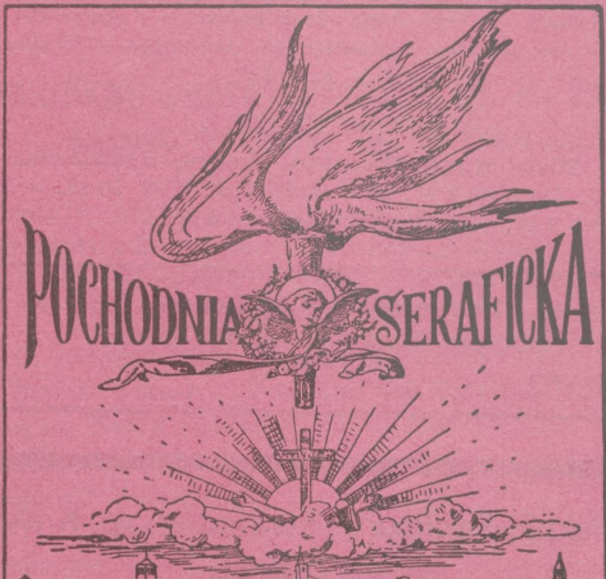
Rok X. Czerwiec 1935 № 6



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ NUMERU.

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franciszkańskie. Kraków: Konikiewska 2 zł. N. N. 4 zł., Jasińska 2 zł, Ławrowska 2 zł., N N. 50 zł., — Lwów: Danielewicz 2 zł., — Warszawa: Niwińska 4 zł.

Duszę śp. **Franciszki Wójcikowej** poleca się modłom Braci i Sióstr III. Zakonu Warszawa

Pochodnia Serafícka
ORGAN III ZAKONU I STOW. FRANC. KRUC. MISYJNEJ

Komunikat Sekretarjatu R. Gł. III Zakonu.

Kongres III Zakonu Św. O. Franciszka

Archidiecezji Krakowskiej

odbędzie się pod protektoratem J. E. Księcia Metropolity Dra Adama Stefana Sapiehy w dniach 14, 15, 16 czerwca 1935 r. z następującym programem.

Dn. 14 czerwca (piątek) o godz. 18. w Bazylice OO. Franciszkanów: „Veni Creator Spiritus“ i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Godz. 18½ na Krużgankach franciszkańskich uroczyste otwarcie Kongresu z następującym porządkiem:

1) Przemówienie Prezesa Rady Głównej III. Zakonu Prowincjała O. Czesława Szubera.

2) Przemówienia powitalne.

3) Ogłoszenie programu Kongresu.

4) Wybór przewodniczących sekcyj.

5) Referat: „W jakim celu założył św. O Franciszek III Zakon“ (O. Dominik, franc).

Dn. 15 czerwca (sobota). Rano nabożeństwa we wszystkich kościołach franciszkańskich.

Godz. 9. Zebranie ogólne na Krużgankach franciszkańskich.

1) Referat I. „Reguła III Zakonu“ (O. Kapucyn).

2) Referat II. „Obowiązki Braci i Sióstr w stosunku do rodziny (O. Magister reformat).

3) Referat III. „Tercjarstwo w stosunku do Kościoła i Duchowieństwa (O. Piotr, bern).

4) Referat IV. „Udział III Zakonu w Akcji Katolickiej“ (Br. Dr. Jelonek).

Po referatach dyskusja.

SEKCJA DLA KAPŁANÓW.

Godz. 9$^{1}/_{2}$ (dn. 15 czerwca) w sali „Seraphicum“ obradować będzie z następującym programem:

1) Referat: „Organizacja III Zakonu (O. Kapucyn).

2) Referat: „Jak zachęcić mężczyzn i młodzież do III Zakonu. (O. Franciszek franc.).

3) Referat: „Udział III Zak. w Akcji Katolickiej w myśl statutu, zatwierdzonego przez Episkopat polski (O. Grzegorz franc.).

4) Po referatach dyskusja.

5) Wolne wnioski.

6) Uchwalenie rezolucyj.

7) Zamknięcie obrad Sekcji.

Godz. 14. w sali tercjarskiej przy kościele OO. Reformatów obradować będzie Sekcja dla Przełożonych i Zarządów III Zakonu.

1) Referat „Obowiązki przełożonych III Zakonu (O. Stanisław, refor.).

2) Referat „Obowiązki Mistrzów i Mistrzyń III Zak. (O. Bernardyn).

3) Referat „Obowiązki sekretarzy, skarbników, zakrystjanów i infirmarzy (O. Franciszkanin).

4) Lekcja praktyczna z nowicjatem. S. Glossówna.

Po referatach dyskusja.

Uwaga: Tercjarze nie biorący udziału w obradach, zwiedzają tymczasem zabytki Krakowa pod przewodnictwem sił fachowych.

Godz. 18. Nieszpory we wszystkich kościołach franciszkańskich i spowiedź św.

Godz. 20. Przedstawienie sceniczne p. t. „Święty Franciszek“.

Dn. 16. czerwca (niedziela). Godz. 7. Uroczyste nabożeństwo w bazylice OO. Franciszkanów i Komunja św. generalna.

Godz. 10. Uroczyste Sumy z kazaniami w kościołach franciszkańskich.

Uwaga: Posiedzenie Delegatów i Delegatek Rady Głównej odbędzie się dnia 16 czerwca (niedziela) o godz. 11 w sali „Seraphicum" ul. Piłsudskiego 14. parter, z następującym programem:

1) Odczytanie protokułu z ostatniego zebrania.
2) Sprawozdanie Sekretarjatu.
3) Sprawozdanie Skarbnika.
4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i uchwalenie absolutorjum.
5) Wybory nowych członków.
6) Wolne wnioski.

Godz. 14. Zebranie ogólne na sali przy kościele OO. Bernardynów.

1) Referat: „O prasie tercjarskiej (O. Wiktor bernardyn).
2) Referat: „Sposoby propagandy III Zakonu wśród mężczyzn i młodzieży (O. Kapucyn)
3) Wolne wnioski.
4) Uchwalenie rezolucyj.
5) Zamknięcie Kongresu.

Godz. 17. Uroczyste Nieszpory z kazaniem w kościele OO. Bernardynów, następnie procesja do kościoła OO. Franciszkanów. „Te Deum laudamus" i błogosławieństwo papieskie.

Zebranie Rady Głównej III Zakonu dn. 17 czerwca (poniedz.) o godz. 9 w sali „Seraphicum".

1) Odczytanie protokułu.
2) Uchwalenie wniosków zjazdu Delegatów.
3) Wolne wnioski.
4) Zamknięcie obrad.

Po południu wycieczka do Wieliczki i zwiedzenie salin.

O. Czesław Franc. *O. Czesław Szuber prow. OO. Kap.*
sekretarz R. Gł. *prezes R. Gł.*



Dzięki Ci Jezu!

Za niezliczone Twe łaski i dary,
Rozsiane hojnie, jak gwiazdy na niebie,
Za dobrodziejstwa, którym niemasz miary,
Chwalimy Ciebie! błogosławim Ciebie!

Za każdą życia chwilkę darowaną,
Za każdą kroplę krwi z serca płynącą,
Każdą myśl dobrą, w duszę naszą wlaną,
Każdą modlitwę do Ciebie gorącą.

A zwłaszcza za Twe z nami obcowanie
W Eucharystycznym Miłosierdzia Cudzie,
Za Ciała i Krwi Twojej pożywanie.

Którem się krzepi Owczarnia Twa cała,
W codziennym, ciężkim tego życia trudzie,
Dzięki Ci Jezu, Cześć, Miłość i Chwała!

X. Mateusz Jeż.

Ofiarowanie rodzin Najśw. Sercu Jezusowemu.

Za jednego z pierwszych i najgorliwszych czcicieli Najśw. Serca Jezusowego możemy z wszelką prawdą i słusznością uważać naszego św. O. Franciszka Patrjarchę z Asyżu. Całe bowiem Jego życie nosi wyraźną cechę tych dążeń i celów, jakie znamionują dzisiejsze nabożeństwo Najśw. Serca, mianowicie: naśladowanie naszego Zbawcy i ujednostajnienie się z Nim w duchu i zewnętrznej działalności.

Serce Jezusowe: to ognisko miłości dla Ojca Przedwiecznego i dla odkupionych Przezeń dusz ludzkich — taż sama gorącość uczuć dla swego Zbawiciela i wszystkich ludzi strawiła życie św. Franciszka. Sam Pan znalazł u Swego sługi to usposobienie i podobieństwo z własnem Swem Sercem, jeżeli Go dał św. Małgorzacie Marji w objawieniu d. 4 października 1686 za osobliwego kierownika i patrona zleconej jej misji szerzenia czci Tegoż Najsłodszego Serca.

Z biegiem wieków widzimy w niezliczonych szeregach synów i córek wszystkich trzech franciszkańskich zakonów wielką liczbę gorących miłośników Najśw. Serca z Serafickim Doktorem św. Bonawenturą na czele, a liczba ta powiększyła się jeszcze więcej, odkąd cały zakon ofiarowany został uroczyście i publicznie Najśw. Sercu. Ofiarowanie to odnawia się corocznie prawie we wszystkich pojedyńczych Zgromadzeniach pierwszego i drugiego zakonu, a w III zak. oprócz aktu ofiarowania się we wspólnej gminie zakonnej powinno rozciągać się także na ich własne rodziny.

Chwalebne dzieło ofiarowania rodzin katolickich Najświętszemu Sercu Jezusowemu znane jest naogół przeważnej części wiernych, a więc i tercjarzom. Może jednak nie wszędzie jest praktykowane — będzie więc z niemałym pożytkiem przypomnieć naszemu III Zako-

nowi w miesiącu Najświętszego Serca Jezusowego o tem nowem źródle błogosławieństwa Bożego.

Po wiekopomnem ofiarowaniu całego ludzkiego rodu Najśw. Sercu Jezusa przez Papieża Leona XIII. z rozpoczęciem 20-go stulecia, widzieliśmy jak poszczególne kraje, państwa, miasta i zawody w myśl wezwania Ojca św. ofiarowały się również Najśw. Bożemu Sercu dla uproszenia sobie Jego szczególniejszej łaski i opieki — lecz błogosławieństwo Najśw. Serca Jezusowego miało wniknąć w każdą z osobna katolicką rodzinę dopiero w czasach najnowszych. Przejrzał Bóg niebezpieczeństwo zagrażające rodzinie i w nieskończonej dobroci pospieszył z nowym środkiem ratunku.

Do przeprowadzenia Swych miłosiernych zamiarów wybrał Zbawiciel gorliwego Apostoła w osobie O. Mateo, zakonnika Kongregacji mającej za cel rozszerzanie nabożeństwa do Najśw. Serc Jezusa i Marji. W r. 1907 przełożeni wysłali go dotkniętego ciężką chorobą z Ameryki do Europy dla poratowania zdrowia. O. Mateo udał się do Paray-le-Monial nie w tym celu, aby wyjednać cud uzdrowienia fizycznego, lecz aby uprosić łaskę gorętszej miłości dla Najśw. Serca Jezusowego oraz śmierci godnej kapłana. Zaledwie jednak ukląkł w kaplicy, gdzie ongi ukazywał się Chrystus św. Małgorzacie Marji i rozpoczął modlitwę, odczuł jakieś dziwne wstrząśnienie w całej swej istocie... poznał, że został nagle uzdrowiony. Trudno opisać czego O. Mateo doświadczył w tej chwili wolno jednak przypuścić, że ofiarował się w dziękczynieniu całkowicie Najśw. Sercu na szerzenie Jego królestwa na ziemi, bo tegoż jeszcze wieczora podczas medytacji św. Godziny otrzymał od Najśw. Serca rozkaz zdobycia Chrystusowi świata całego oraz całkowity plan ofiarowania rodzin, jak je dziś praktykują po całym świecie.

Warto jeszcze przytoczyć w jaki sposób święto-

bliwy Papież Pius X zatwierdził gorliwemu apostołowi miłości powierzoną mu misję. Gdy O. Mateo zgłosił się do Ojca św., aby uzyskać pozwolenie na rozpoczęcie upragnionego apostolstwa odpowiedział mu tenże: „Nie mój synu, nie pozwalam“.

— Ależ Ojcze święty!

— Nie, nie pozwalam, powtórzył Pius X z tym właściwym sobie, jakoby filuternym uśmiechem, a potem otwierając ramiona i przyciskając go do serca dodał:

— Nakazuję tobie, słyszysz? Nietylko pozwalam ale rozkazuję. Oddaj życie całe tej sprawie zbawienia społecznego. To istotnie dzieło przedziwne, poświęć mu życie swoje *).

Błogosławieństwo świątobliwego Papieża wydało owoc stokrotny i tak rozpoczął się tryumfalny pochód żarliwego zakonnika w krzewieniu kultu Najśw. Serca wśród rodzin katolickich. Gorącem swem sercem objął całą społeczność i każdą rodzinę pragnąłby zamknąć w ranie Najśw. Boku Chrystusowego, by ją zabezpieczyć od złego na doczesność i wieczność.

Szczęśliwe zaiste te rodziny, które zaofiarowały się już Najśw. Sercu, bo zapewniły sobie Jego obfite błogosławieństwo i to właśnie w czasie, gdzie zdeprawowanemu powszechną niemoralnością społeczeństwu potrzeba koniecznie wzorów rodzin pobożnych, silnych i zdrowych, żyjących podług zasad wiary i prawa Bożego.

W jaki sposób przeprowadzać ofiarowanie?

W oznaczonym dniu (może jakiej uroczystości rodzinnej n. p. rocznicy ślubu, imienin ojca lub matki) ustawić na przybranym w kwiaty i świece ołtarzyku statuę lub obraz Najśw. Serca. Członkowie rodziny powinni się na tę uroczystość przygotować godnem przyjęciem Sakramentów św., aby czystem sercem zaofiarować się Panu. Byłoby również wskazanem, by obraz był po-

*) O. Mateo: Jezus, Król miłości.

święcony przez kapłana. Zgromadzona rodzina klęka przed ołtarzykiem, czyni głośno wyznanie wiary przez odmówienie wspólnie: „Wierzę w Boga“, potem głowa domu odmawia akt ofiarowania, który wszyscy obecni z cicha powtarzają. Następnie zawiesza się obraz na ścianie w najlepszej izbie i w miejscu najwidoczniejszem, aby był przypomnieniem, że odtąd Najśw. Serce objęło panowanie nad całym domem i jego mieszkańcami. Na zakończenie można odmówić litanję lub inne modlitwy do Najśw. Serca, albo uczcić Je pobożną pieśnią. Obecność kapłana i urządzone przez niego ofiarowanie rodziny przyczynia się wielce do podniesienia całej uroczystości. W rodzinach tercjarskich możnaby zaprosić O. Dyrektora. Potem zazwyczaj podaje się imiona i nazwiska zaofiarowanych osób w rodzinie miejscowemu duszpasterzowi, u tercjarzy O. Dyrektorowi lub też bezpośrednio odsyła się je do głównego Sekretarjatu. Dla Polski jest nim Krajowy Sekretarjat w Krakowie przy świątyni Serca Bożego ul. Kopernika 26.

Sama ceremonja ofiarowania to jeszcze nie wszystko. Przedewszystkiem wszyscy członkowie rodziny powinni się odtąd uważać za wyłączną własność Najśw. Serca swego Zbawiciela. Zawieszony w najzaszczytniejszem miejscu obraz powinien im to ustawicznie przypominać. Aby nie zapominać o naszem ofiarowaniu dbajmy o to, by przy nadarzających się okolicznościach, jak w święto Serca Jezusowego, rocznicę poświęcenia, lub innych uroczystościach rodzinnych obraz ten ubrać i przyozdobić. Przed nim także odmawiajmy modlitwy codzienne, do niego prowadźmy nasze dzieci i tu wobec Najsłodszego Zbawiciela i Króla naszego domowego ogniska kształćmy i wychowujmy ich dusze słowami miłości: upomnienia lub uznania, nagany lub pochwały.

Kto należy do Serca Jezusowego, ten powinien się starać, aby swoje życie, czyny i postępowanie ukształ-

tował według modły i woli tegoż Najśw. Serca. By ten ważny obowiązek mieć zawsze w pamięci starajmy się przy każdem ważniejszem zajęciu zwracać się okiem ciała i duszy do naszego poświęconego obrazu z tem głębokiem przekonaniem, że to nasz Wzór, nasz Doradca, nasz Mistrz i najsłodszy nasz Przyjaciel.

Serce Jezusa powinno w naszych rodzinach królować — my zaś powinniśmy coraz głębiej wnikać w Jego życzenia, w Jego uczucia i usposobienie, czyli naśladować Go w Jego myślach, słowach i czynach. Wtenczas dopiero ofiarowanie stanie się dla nas źródłem szczęścia i błogosławieństwa. Pamiętajmy, że ten obraz poświęcony, to nie tylko upiększenie naszego mieszkania, że Jezus nie przyszedł w nasz dom jako chwilowy gość, lecz jako Król, który chce pozostać, aby stać się domownikiem i przyjacielem rodziny. Chce przebywać z nami, chce nas pocieszać w cierpieniach, umacniać w walkach, a przedewszystkiem nas zbawić.

Gdy uczynimy Go Królem swym w duchu i prawdzie, wtedy zasypie nas łaskami i spełni niezawodnie obietnicę daną niegdyś św. Małgorzacie-Marji w słowach:

„Błogosławić będę domom, gdzie obraz Mego Serca będzie wystawiony i czczony.

Wniosę pokój w rodziny.

Błogosławić będę wszystkim ich zamierzeniom.

Dam im wszystkie łaski potrzebne w ich stanie".

Czyżby która z rodzin tercjarskich mogła pozostać obojętną na obietnice Boga?... *P.*

ĆWICZENIE NA CZERWIEC.

Od rana do nocy,
Z całych sił i mocy,
Białą Hostję czcić,

Miłować bez miary,
Cierpienia ofiary,
W Boskiem Sercu kryć.

Siostra Marja Celina, Klaryska

(1878—1897).

W roku 1896 na kilka miesięcy przed śmiercią znanej i czczonej dziś w całym świecie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zabrał P. Jezus do rajskich ogrodów z klasztoru SS. Klarysek w Bordeaux (Bordo) — młodziutką, swą oblubienicę S. Marję Celinę, która pragnęła być fjołkiem przez głęboką pokorę, lilją przez dziewiczą czystość i różą przez zapał serafickiej miłości. Tajemnicza cudna woń kwiatów, zapełniająca jej celę w chwili zgonu, dowiodła, że pragnienia tej anielskiej duszy, podobnej do św. Agnieszki męczenniczki, do św. Stanisława Kostki i do św. Alojzego — zostały urzeczywistnione.

* * *

S. Marja Celina Castang przyszła na świat w uroczystość M. B. Wspomożenia wiernych w miejscowości Nojals we Francji i otrzymała na chrzcie św. imię: Joanna. Rodzice jej ubodzy w ziemskie dostatki, bogaci byli w cnoty i mimo różnych trudów i kłopotów, starali się jaknajlepiej wychować dwanaścioro dzieci, jakiemi ich P. Bóg obdarzył.

Mała Joasia od czwartego roku życia zapoznała się z bólem i cierpieniem. Jednego wiosennego poranku, naśladując starsze dzieci, weszła do małego strumyka. Chłód bystrej wody zaraz dreszczem ją przejął i sparaliżował jej nóżkę, tak, że odtąd — mimo różnych zabiegów lekarskich tylko z wielką trudnością mogła chodzić.

Wkrótce potem ojciec stracił posadę i do domu Castangów zawitała bieda. Joasia o ile tylko mogła, wyręczała matkę w zajęciach domowych i opiekowała się młodszem rodzeństwem. Zawsze posłuszna, cicha, słodka, pogodna, była jasnym promyczkiem dla całego domu. Interesa rodziców szły coraz gorzej, więc prze-

nieśli się do Bordeaux, gdzie spodziewali się znaleść zyskowniejsze zajęcie. Tutaj przebyła Joanna w szpitalu ciężką operację, po której mogła lepiej chodzić i troskliwszą opieką otoczyć czterech młodszych braci chorych na ciężką odrę. Gdy w przeciągu 10 dni, dwóch z tych braci umarło a najstarszy, 22 letni młodzieniec zapadł na suchoty i beznadziejne jego leczenie zaczęło pochłaniać coraz większe sumy pieniężne, niedostatek w domu Castangów spotęgował się.

Opatrzność Boża czuwała jednak troskliwie nad Joanną, zwaną powszechnie „Aniołem słodyczy i cichości“ — i zesłała jej bogatą opiekunkę, która ją umieściła w pensjonacie SS. Nazaretanek.

Tak wychowawczynie, jak i koleżanki, pokochały odrazu anielską dzieweczkę, która nie zdając sobie z tego sprawy, niezwykle dodatni wpływ wywierała na całe otoczenie.

Jeszcze przed rozpoczęciem nauki w klasztornej szkole złożyła Joanna P. Bogu całopalną ofiarę z całej swej istoty, więc chociaż już szesnasty rok życia zaczęła, światowe przyjemności nie miały dla niej żadnego powabu a gorące jej serce miało tylko jedno pragnienie: dostąpić zaszczytu Oblubienicy Chrystusowej.

Gdy brat najstarszy umarł a po nim i matka zeszła z tego świata, udała się Joanna do klasztoru „Ave Maria“ Sióstr Klarysek i błagała pokornie o przyjęcie.

Niestety! odmówiono jej natychmiast — kalectwo, wiek zbyt młody i brak przepisanego posagu, stały się dla niej przeszkodą do osiągnięcia upragnionego celu.

Niezrażona pierwszem niepowodzeniem, prosiła o przyjęcie SS. Józefitek a gdy i tu spotkała się z odmowną odpowiedzią, zwróciła się do Sióstr Nazaretanek.

Siostry Nazaretanki znały najlepiej piękne zalety tej wybranej duszy, ale że zdrowie kandydatki budziło poważne obawy, więc jej nie przyjęły. Mimo to Joanna

nie upadła na duchu — w uszach brzmiała jej ciągle obietnica Boskiego Serca P. Jezusa: „Wskażę im w życiu powołania drogę, a nią idących swą łaską wspomogę", więc modląc się gorąco, ufała.

I rzeczywiście — prędzej niż śmiała się spodziewać, znalazła się za furtą klasztorną, i to u Sióstr Klarysek, gdzie przedewszystkiem być pragnęła. Jedna z zakonnic — widocznie z natchnienia Bożego — poradziła jej, by spróbowała poprosić jeszcze raz o przyjęcie. Joanna uradowana usłuchała dobrej rady i tym razem otrzymała przychylną odpowiedź, którą ona sama i znajomi prawie za cud uważali.

Uroczystość Najsłodszego Serca P. Jezusa w czerwcu 1896 r. była tym dniem szczęśliwym, w którym Joanna przyjętą została do Zgromadzenia Sióstr Klarysek, gdzie po odbyciu postulatu otrzymała imię Siostry Marji Celiny.

Pokorna, cicha, posłuszna, zawsze pogodna i zdobna w franciszkańską prostotę, zyskała sobie wkrótce wszystkie serca w klasztorze — i nawet się nie domyślała, że im bardziej ćwiczyła się w zaparciu się samej siebie, tem więcej stawała się przedmiotem ogólnego podziwu i uwielbienia. Najwięcej martwiło ją to, gdy ze względu na jej wątłe zdrowie, otaczano ją czasem większą wygodą lub świadczono jej jaką przysługę.

Z chwilą, gdy furta klasztorna zamknęła się za nią, postanowiła S. Marja Celina zapomnieć o świecie i o wszystkiem, co ją ze światem łączyło i tylko w modlitwie polecać P. Bogu osoby, dla których miała obowiązki wdzięczności. Wierna postanowieniu nie mało się zatrwożyła, gdy poznała, że nowo przyjęta postulantka, dawna jej koleżanka z pensjonatu ma zamiar opowiadać jej szeroko o Siostrach Nazaretankach, o dawnych koleżankach i znajomych. Nie chcąc się okazać niegrzeczną względem nowo przybyłej poprosiła pokornie M. Mistrzynię, by ona weszła w tę sprawę

i dopomogła jej dotrzymać słowa P. Jezusowi i nie rozpraszać się nowinkami ze świata.

Jednego dnia zajęta była S. Celina szyciem bielizny, która miała być na oznaczony czas wykończona. Wśród tej pracy zawezwano ją na lekcję duchowną do M. Mistrzyni, więc natychmiast wyszła z celi, chociaż wielkie zamiłowanie porządku szeptało jej, by przedtem poskładała i pochowała rozłożoną robotę. Jeszcze nauka duchowna nie była skończona, gdy zadzwoniono na kolację po której następowało nawiedzenie Przenajświętszego Sakramentu. Siostrze Celinie przychodziło na myśl, by troszkę spóźnić się do refektarza lub kaplicy i prędko celę uprzątnąć, wybrała jednak posłuszeństwo i akuratność. Wreszcie po odśpiewaniu Komplety wróciła do celi i zobaczyła ze zdumieniem, że wszystko jest we wzorowem porządku a bielizna, którą skrojoną zostawiła na wierzchu, ułożona w kuferku. „To z pewnością nauka starszych“ pomyślała zawstydzona S. Celina i do północy nie mogła zasnąć ze zmartwienia, że dała przełożonym powód do niezadowolenia. Gdy nazajutrz przepraszała Mistrzynię, dowiedziała się wielce zdziwiona, że nikogo w jej celi nie było i że porządek w nagrodę jej posłuszeństwa „sam“ się zrobił. Odtąd nazywano mieszkanie S. Celiny „celą, w której Aniołowie sprzątają“.

Siedem miesięcy zaledwie żyła ta uprzywilejowana nowicjuszka w zakonie, gdy gwałtowne objawy choroby płuc zwiastowały, że całopalna ofiara wkrótce zagaśnie...

W obliczu zbliżającej się szybko śmierci złożyła — promienna nadziemskiem szczęściem śluby zakonne. Po przyjęciu ostatnich Sakramentów polepszyło się jej znacznie, co spotęgowało jej tęsknotę za niebem. Dnia 30 maja 1897 r. nadszedł — upragniony przez S. Celinę — koniec. Przed trzecią godziną rano, uśmiechając się rozkosznie, rzekła do otaczających ją Sióstr: „Czy widzicie Królowę Niebios, która tu przyszła w gro-

nie małych dziewczątek biało ubranych? Jakaż Ona piękna! jaka piękna! jaka piękna" — mówiąc te słowa, jakby w zachwycie, podniosła się chora nieco na posłaniu, wznosząc ręce w stronę cudnego zjawiska — następnie westchnęła głęboko i padła martwa na poduszki.

W tej chwili stało się kilka cudownych zdarzeń, które wraz z łaskami, jakie wiele osób otrzymało za pośrednictwem tej świątobliwej dziewicy, są opisane w książce o S. Marji Celinie, wydanej staraniem SS. Klarysek z klasztoru „Ave Maria".*

Esha.

* Les Voix Franciscaines, 1912.

„Jezus tedy widząc Matkę i ucznia, którego miłował, stojącego rzekł Matce Swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto Matka twoja" (Jan 19. 26-27).

Któż jeszcze mógłby narzekać na sieroctwo i opuszczenie? Mamy matkę w niebie i miłości Jej nie dorówna żadna miłość ziemska. „Matka" to pomoc, pociecha, ostatnia ucieczka i miłość, co nie zawodzi nigdy.

„A gdy nie stało wina, rzekła matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają" (Jan 2. 3.).

Jeżeli czujnemu oku Marji nie uszły doczesne troski i kłopoty, to jakiej pomocy spodziewać się od Niej możemy w naszych potrzebach duszy.



Skarb najdroższy.

Jedną skarbonkę znam ja na świecie,
Z drzwiczki złotemi, z kluczem miłości,
A w niej skarb drogi, o jakim wiecie,
To Jezus, Bóg mój, „Światłość z światłości!”

Jednorodzony Syn Ojca w niebie,
Którego dłonie dzierżą świat cały,
W tej tu skarbonie ukrył Sam Siebie,
Zataił Bóstwo i blaski chwały.

On król w wiecznego szczęścia koronie,
Władca potężny ziemi i nieba,
Żyje jak więzień w lichej skarbonie
Pod postaciami Wina i Chleba!

Niemasz godziny, dnia ani nocy,
Gdzieby skarbonka samotną była,
By ciągłym cudem Boskiej wszechmocy,
Drogiego skarbu w sobie nie kryła.

Lata i wieki w dal popłynęły,
Miljony ludzi spoczęło w grobie,
A Jego oczy tu nie zasnęły,
Tęsknią i patrzą o każdej dobie.

Czyli się zjawi dusza wybrana?
Czy wstąpi grzesznik w progi świątyni,
Aby zgiąć przed Nim swoje kolana?
Cisza!.. tylko się lampka przecudnie mieni.

Ach tylko ona śle swe promienie.
Pozatem cisza — cisza grobowa!
A Jezus znosi to opuszczenie,
Miłość ku ludziom w Swem sercu chowa.

— — — — — — — — — — — — —

Lecz może ciebie, duszo, poruszy,
Ta niepojęta miłość Chrystusa?
Może ty przyjdziesz, by tu wśród głuszy,
Kochać, pocieszać Pana Jezusa? G.

Trzy drogi doskonałości.

Droga oczyszczająca.

Stopień Vll — piekło.

„Szeroka brama i przestronna jest droga która wiedzie na zatracenie: a wielu ich jest, którzy nią wchodzą". (Mat. VJII, 13),

Przewodnik-rozmyślanie, prowadząc duszę do bram piekła, obiera drogę przestronną, wygodną, tę właśnie, po której idą grzesznicy. W jakim celu to czyni, wszak to droga rozkoszy, używania, na której zmysły, pycha, miłość własna zaspakajają swoje pragnienie? Celem tej drogi jest poznanie — zawstydzenie — oczyszczenie. Dusza to rozumie, więc idzie posłusznie, nie opiera się.

Już idą... Zatrzymują się co parę kroków, gdyż przewodnik pokazuje ślady, które dusza tu niegdyś po sobie zostawiła. Są to ślady grzechów — najpierw powszednich, bo od tych dusza zaczynała, a następnie śmiertelnych, gdyż do takich prowadzą powszednie. Im bliżej piekła, ślady te są wyraźniejsze, bardziej przerażające. Dusza patrzy i milczy boleśnie. Cóż rzeknie? Czy zapierać się będzie, że drogą tą nie chodziła nigdy? Skłamałaby samej sobie. Toć to droga jej ubiegłego życia! Szła tędy nie raz, nie dwa, ale niezliczone razy. Natura, zmysłowość, wygodnictwo gnały ją tutaj dzień po dniu, a ona szła bez żadnego oporu. Czasem zawracała z tej drogi, próbowała wejść na ścieżki wązkie, cierniste, ale siły jej zbrakło, więc się cofnęła. Przewodnik pokazuje jej miejsca, z których zawracała. Były to rekolekcje, Spowiedź św., napomnienie kapłana, wyrzuty sumienia i inne niezliczone momenty życia...

Idą dalej — powoli — w zadumie, bo ich nie pędzi szał rozkoszy, lecz wiedzie spokojnie chęć poznania

siebie. Nie idą sami — wymija ich niezliczony tłum ludzi. Są to grzesznicy, którzy bez żadnego hamulca, niby trzoda bezrozumna lecą ku przepaści. Czy oni zawrócą? myśli dusza i znów się zadumała. I ona pędziła tak niegdyś, nie zdając sobie sprawy gdzie. Łaska Boska powstrzymała ją, gdy już była nad przepaścią. Teraz dopiero widzi, jak przepaść ta jest straszną! Ale oni jeszcze nie widzą. Biedni grzesznicy. Gdyby i ku nim wyszła Łaska Boża, zanim wpadną w to jezioro ogniste, które tuż mają pod nogami. I zamodliła się dusza, zapomniała o sobie, zadumała nad nędzą braci...

Przewodnik wyrywa ją z tego zadumania, idą dalej, coraz dalej... Stanęli już u bram piekła. Ciemno tu i głucho, z poza ciężkich podwoji dobywają się jęki, płacz i zgrzytanie zębów. Jakiś zegar tajemniczy uderza raz po raz: „Wieczność! zawsze! nigdy! Dusza milczy...

Przewodnik mówi: Przez te bramy wchodzi się tylko do wewnątrz, ale nie wychodzi się już nigdy na zewnątrz... Miejsce to, jest zebraniem wszystkich mąk i wszelkiego nieszczęścia, ale pojąć i wyrazić tego niepodobna. Gdyby św. Paweł, miał także widzenie piekła, opowiedziałby nam zpewnością to samo co wyrzekł o niebie: „Oko nie widziało, ucho nie słyszało, serce nie odczuło, co Bóg nagotował tym, którzy Go obrażają“.

Jak niebo tak i piekło zamknięte przed śmiertelnikami, choć o jego istnieniu ludzkość nie wątpiła nigdy. Grzesznik stara się wprawdzie wmówić w siebie, że piekła niema, ale jego własne sumienie zaprzecza temu. Grzesznik nie słucha głosu sumienia, tłumi go i morduje, ale kiedyś ono mordować go będzie przez całą wieczność.

Duch wiary, który „tchnie kędy chce, przebija się niekiedy aż do głębin piekła i mówi nam o karach, jakie potępieni cierpią. Te kary są potrójne.

1) *Kara straty*. Jest to kara najstraszniejsza. Du-

sza potępieńca utraciła niebo, wieczność szczęśliwą, a przedewszystkiem — Boga! Z tego co cieszy, raduje, nasyca, uspokaja nie pozostało potępionemu ani jednej iskierki! Upływać będą lata za latami — wieki za wiekami — i tak bez liczby, bez końca, a żadna kropelka radości do piekła się nie dostanie. Tracąc Boga — potępiony utracił wszystko!

Gdyby dusza potępionego utraciła także swój pęd ku Bogu, który jej był wlany przy stworzeniu, ale nie! Rwanie się ku Stwórcy, ku Ojcu najlepszemu, ku centrum swego pierwotnego przeznaczenia, nie wygaśnie nigdy, będzie targać duszą na wieki! Gdyby przynajmniej była nadzieja, że szamotanie to skończy się kiedyś, że dusza zmęczona odpocznie przecież — choćby po miljonach lat w objęciach Stwórcy, ale nie, bo na wieki została odrzuconą! Z tej męki grzesznicy nie zdają sobie sprawy tutaj na ziemi, ale kiedyś otworzą im się oczy. Będzie już jednak zapóźno!

2) *Kara zmysłów.* Jest to męka również niepojęta. Nie będzie nic, ani w ciele, ani w duszy potępionego, coby nie było zanurzone w cierpieniu. Jakie to będą cierpienia nie wiemy, Bóg nam nie objawił, Pan Jezus powiedział tylko tyle, że „tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“. A wiemy, że płacze się z bólu, a gdy ból jest ponad siły, wtedy zgrzyta się zębami. Te bóle również nie skończą się nigdy. Niechby nawet nie były tak straszne, jak je opisują niektórzy pisarze duchowni, już to, że będą trwać wiecznie wystarczy! Ból głowy, ból jednego zęba — wystarczy. Ale my nie wiemy jak tam cierpieć będą wszystkie zmysły zewnętrzne i wewnętrzne, szczególnie te, któremi najwięcej człowiek grzeszył. Ale o tem potem, gdy już będzie zapóźno, dziś grzesznicy myślą o czem innem, jakby więcej jeszcze dogodzić ciału i uwolnić je od wielkiego cierpienia.

3) *Wyrzuty sumienia.* Już tu na ziemi, największą

karą za grzech, są wyrzuty sumienia. Jest to męka, która odbiera chęć do jedzenia, do spania, nawet chęć do życia. Wielu, nie mogąc znieść tej męki, odbiera sobie życie. Cierpią szczególnie ludzie o delikatnem sumieniu. Ale na to jest rada. Idzie się do spowiedzi czyni się pokutę, przeprasza się Boga i spokój powraca. Stwórca obrażony znów składa pocałunek na czole skruszonego dziecka.

Sumienie — to robak gryzący, o którym Pismo św. mówi, że w piekle nigdy nie umiera. Tu na ziemi można jego zabić, przynajmniej zdusić rozkoszami życia, ale tam w wieczności odczuje on z całą siłą i będzie gryzł potępionego bez końca, a nie zagryzie nigdy, zawsze jakby dopiero zaczynał.

Sumienie będzie przypominać duszy wszystkie grzeszne rozkosze i szaleństwa, przez które utraciła Boga i wieczność szczęśliwą. Z tych wspomnień płynąć będzie gorycz i rozpacz i zalewać duszę po same brzegi. I tak zawsze na wieki, bez żadnej ulgi, bez promyka nadzieji!

* * *

Dusza słucha — milczy jak skamieniała! Jej serce wzbiera wdzięcznością i miłością dla Boga, że uchronił ją dotąd od tego nieszczęścia. Chciałaby teraz przygarnąć do siebie najcięższe pokuty i cierpienia, aby niemi choć w części zadośćuczynić za karę wieczną, którą jej Pan Bóg podarował. Jaka to wielka łaska! Gdyby który z potępionych ją otrzymał, coby nie czynił, aby od wdzięczyć się Bogu, aby zmyć swoją winę! Ale dla potępionych niema już tej łaski.

* * *

Zadumała się dusza — skrucha jak może zalewa jej serce. Śmiertelna nienawiść do grzechu przejmuje ją całą. Nienawidzi siebie, swego ciała, zmysłów, żądz i wszystkiego co ją wiodło do grzechu. Bóg jeden wie,

co się z nią dzieje. Nastała długa chwila ciszy, milczenia. I przewodnik milczy, nie mając już nic do powiedzienia. Cel podróży osiągnięty...

Tajemniczy zegar z poza bram piekła uderza bez przestanku: „Wieczność! zawsze! nigdy!“

Przewodnik i dusza zadumani odchodzą na drogę pokuty.

Gł.

Ojcowskie długi.

W świetlicy najpiękniejszej w całej wiosce chaty
Leżał na łożu śmierci gospodarz bogaty;
Przyjął już był Ostatnie Święte Sakramenty.
Przy nim klęczał jedyny syn, bólem przejęty:
Wpatrując się w ojcowskie gasnące źrenice.
W bezwładną rękę wkładał śmiertelną gromnicę
— Oto już — szepce starzec — idę na sąd Boga!
Ach! jakaż przed tym sądem przejmuje mnie trwoga!
— Ojcze mój ukochany! Co cię trwożyć może?
Całe życie pełniłeś przykazania Boże,
Bliźniemu żadnej krzywdy nigdyś nie uczynił,
A jeżeliś przed Bogiem w czemkolwiek zawinił,
Zgładzone to zostało przy Świętej Spowiedzi.
Milczał starzec, nie dając długo odpowiedzi,
Lecz mu ciężkie westchnienie z piersi się wydarło;
Myślą, wspomnieniem wracał w swą przeszłość zamarłą,
Która stawała przed nim dziś jasna, widoma.
— Ach! Idę na sąd Boży z próżnemi rękoma!
Nikogom ja nie skrzywdził na sławie, majątku,
Ale jak myślą sięgnę, od lat... od początku
Nie czyniłem dla innych nigdy nic dobrego,
Zawszem jeno zabiegał o siebie samego:
Żeby mnie było dobrze, bym ja się bogacił,
Co mi tam sprawy Boże?!. Co mi los współbraci?..

A dziś?.. Za co mi niebo ma Bóg dać? Ach! za co?
Tam żadne majętności wejścia nie opłacą.
Dziś widzę, żem jest nędzarz, żem jest dziad — włóczęga,
Który ręką żebraczą po królestwo sięga.
O Boże! Gdybym... gdybym mógł żyć poraz drugi!..
I z oczu mu trysnęły bujnych łez dwie strugi.
Syn klęczący przy łóżku boleśnie zaszlochał.
On tak ojca swojego szanował i kochał,
Że nie mógł dłużej słuchać tej rozpacznej skargi.
Do rąk już sztywniejących przycisnął swe wargi.
— Ojcze! w godzinę śmierci to przysięgam tobie,
Że, coś w życiu zaniedbał, — ja twój syn, odrobię!
Zajaśniały nadzieją ojcowskie źrenice,
Ostatkiem sił podźwignął mdlejącą prawicę
I złożył ją na głowie syna, lecz w tej chwili,
Gdy słowa błogosławieństw wymówić się silił,
Ostatnia kropla życia spłynęła z kielicha
I zabrała go z sobą śmierć chłodna i cicha.

II.

Zebrali się w świetlicy krewni po pogrzebie.
— No, Andzeju! Dziś wszystko przechodzi na ciebie.
Mająteczek niezgorszy! Co z nim robić będziesz,
Bo zapewne na roli jak chłop nie osiędziesz.
Uczony i artysta — ruszysz w świat po sławę,
A gospodarkę pewnie wypuścisz w dzierżawę,
Albo sprzedasz. Lecz dzisiaj o nabywcę trudno.
Pocóż artyście trapić się sprawą tak nudną?
My, krewni, ten folwarczek kupimy na spłaty,
A nie ceń zbyt wysoko, boś i tak bogaty.
— Nie, moi ukochani! rzekł Andrzej powoli,
Ja sam muszę pozostać na ojcowskiej roli,
Sam chcę na niej pracować i chodzić za pługiem,
Bo majątek jest wielkim obciążony długiem.
Przyrzekłem memu ojcu w śmiertelną godzinę,
Że te długi wyrównam. Jestem jego synem

I mego ojca honor i wieczne zbawienie
Wyżej niżeli sztukę, niż mą sławę cenię.
Na te słowa niezmiernie zdumieli się krewni,
Spoglądają po sobie! A toć byli pewni,
Że majątek jest czysty i nie obdłużony,
Że syn, jak ptak na wyraj, pomknie w obce strony,
A tu się jakoś wszystko inaczej układa...
Rozeszła się do domostw familijna rada,
Andrzej został sam jeden — wsparł głowę na dłoni
I myślą swoje dawne ideały gonił.
Był artystą-malarzem, miał w sobie dar Boży
Z niegasnącym zapałem malował i tworzył,
Lecz każdy nowy obraz — nowa dlań udręka:
Widział, że to, co jego wykonała ręka,
Nie było takie piękne jak to, co miał w duszy.
Nieraz z rozpaczy pendzle i stalugi kruszył,
Lecz wkrótce znów zaczynał, wciąż mając nadzieję,
Że kiedyś to, co czuje, na płótno przeleje.
Teraz już zniknąć miała nawet ta pociecha,
Trzeba pracy malarskiej na długo poniechać,
Kto wie, może nazawsze. O, jak serce boli!
Przy oknie na klęczki się osunął powoli
I zapatrzył się w niebo usiane gwiazdami —
Bóg i dusza człowiecza spotkali się sami,
Wiodąc z sobą rozmowy długie, tajemnicze.
Zwolna się rozjaśniło Andrzeja oblicze,
Ujrzał w świetle wieczności nowe życie swoje
I gotów był je podjąć z męstwem i spokojem.

(Ciąg dalszy nastąpi). *E. Z.*

Przyjdź! tu odnajdziesz skarb godny ciebie,
Eucharystję, Jezusa, Boga!
On cię przytuli słodko do siebie,
On — twoje Życie, Prawda i Droga!

Jak zostałem czcicielem św. Antoniego.

Miałem niespełna siedm lat, gdy mi pewnego dnia zapowiedział ojciec, że od nowego roku szkolnego rozpocznę regularną naukę w szkole miejscowej. Chcąc mi upamiętnić tę ważną chwilę podarował mi mały scyzoryk z upomnieniem bym go nie zgubił i uważał, by się nie ukaleczyć. Ucieszyłem się ogromnie, że wreszcie spełniło się moje dawne, ukryte marzenie.

Naśladując mego starszego kuzyna, który mi zawsze imponował swoim zegarkiem, a więcej jeszcze błyszczącym łańcuszkiem, i ja mój nożyk zawiesiłem na szyji z tą tylko różnicą, że zamiast łańcuszka musiałem się zadowolnić wełnianym sznurkiem. Strzegłem mego skarbu jak oka w głowie, co chwila sięgałem ręką do kieszeni, czy go mam jeszcze, nawet w nocy kładłem go pod poduszkę, by zapewnić scyzorykowi bezpieczeństwo a sobie sen spokojny.

Tymczasem pewnego dnia stało się nieszczęście, że całkiem zapomniałem o moim nożyku. Razem z kilku innymi chłopcami bawiliśmy się wesoło na łące; były wzajemne popisy różnych skoków i koziołków — nie obeszło się także od modnego boksowania, dość, że zabawa udała się paradnie, ale niestety, rezultat jej wypadł dla mnie bardzo niepomyślnie.

Wróciwszy do domu spostrzegłem, że nożyk wraz ze sznurkiem przepadł bez śladu. Widocznie w gorączce zabawy nie zauważyłem jak sznurek się przerwał i wyciągnął mi z kieszeni mój cenny skarb... Co powie ojciec? Napewno nie obejdzie się bez trzcinki...

W tej żałosnej chwili strach przed gniewem ojca był nawet większym nad zmartwienie z poniesionej straty. Ponieważ nie miałem już czasu na szukanie zguby, więc ostatecznie pocieszałem się nadzieją, że może ojciec nie spostrzeże mego kłopotu. Ale nieszczęście

nigdy samo nie przychodzi. Ojciec miał doskonałe oczy i dojrzał odrazu, że jego malca dręczy kąśliwie jakiś ukryty robak.

— Józiu, pokaż mi scyzoryk, a może już go nie masz? Nie pozostało nic więcej biednemu Józiowi jak przyznać się pokornie do winy. W strachu zdawało mi się, że już czuję na plecach bolesną działalność trzcinki pod twardą ojcowską dłonią, lecz niespodzianie pomyliłem się tym razem w moich przeczuciach. Ojciec spojrzał na mnie groźnie, nie rzekł ani słowa, wziął za rękę i wyprowadził w pole. Gdyśmy stanęli na miejscu naszych niedawnych harcerskich wyczynów przemówił poważnie:

— Będziemy teraz szukać nożyka, przedtem jednak zmówimy trzy Ojcze nasz na cześć św. Antoniego, aby nam dopomógł odnaleźć zgubę.

Łatwo sobie wyobrazić jak pobożnie modlił się w tej chwili mały zapłakany Józiu. Po skończonej modlitwie rozpoczęło się szukanie i niebawem scyzoryk znalazł się w ręce mego kochanego ojca. Znów odmówiliśmy na podziękowanie trzy Ojcze nasz, a następnie rzekł ojciec z wielką powagą:

— Józiu bądź wdzięcznym św. Antoniemu, że cię dzisiaj wyratował od chłosty i spamiętaj sobie na całe życie: jeżeli kiedy cośkolwiek zgubisz, zwracaj się zawsze do św. Antoniego, a on ci zawsze pomoże odzyskać rzecz straconą.

— Tak ojcze będę pamiętał.

I rzeczywiście spamiętałem naukę i stałem się od tego dnia czcicielem św. Cudotwórcy z Padwy.

Wkrótce po tem zdarzeniu przyszła do mej matki córka naszego sąsiada i opowiadała ze łzami, że w drodze do kościoła zgubiła złoty medaljon z fotografją swej nieboszczki matki. Słysząc to postanowiłem czemprędzej wypróbować moje zaufanie do św. Antoniege. Namówi-

łem jednego z kolegów i wspólnie poszliśmy szukać, modląc się przytem gorąco do św. Cudotwórcy. — Przez dłuższy czas poszukiwania nasze nie odnosiły żadnego skutku. Zaczęło ogarniać mnie zniechęcenie, lecz wspomniawszy na słowa ojca zwyciężyłem się prędko i tem serdeczniej wzywałem pomocy św. Patrona. Jakoż niezawiódł, i wkrótce między trawą pod spróchniałem drzewem zaświeciła mi złota zguba. Po tym wypadku moja miłość i ufność do św. Antoniego wzmocniła się tem więcej i obrałem go sobie za osobliwego orędownika we wszystkich moich potrzebach.

Gdy w kilka lat później opuszczałem dom rodzicielski, aby w odległem mieście powiatowem pobierać dalsze nauki, dobra moja matka przy pożegnaniu włożyła mi do kuferka oprawny obrazek św. Antoniego i rzekła:

— Józiu, zawieś ten obrazek nad twojem łóżkiem. Bądź dobrym, nie opuszczaj modlitwy — módl się szczególnie do Matki Najśw. i św. Antoniego, oni ci zawsze pomagać będą i moje miejsce przy tobie zastąpią. Wśród łez rzuciłem się matce na szyję i przyrzekłem zastosować się do jej rady.

Z pomocą Bożą dotrzymałem słowa, jak zarówno i św. Antoni nigdy nie pozwolił się prosić nadaremnie. Wszystkie trudności w naukach i inne okolicznościowe, a było ich niemało, załatwiał zawsze pomyślnie ku memu zadowoleniu. Jedną jeszcze rzecz i to najważniejszą, za co mu przez całą wieczność dziękować będę, znalazłem przy jego pomocy, a mianowicie: moje powołanie zakonne i kapłańskie. Po Matce Boskiej zawdzięczam tę największą po chrzcie św. łaskę, głównie św. Antoniemu, który tak dalece posunął swą dobroć względem swego pupila, że po wielu przeszkodach raczył mnie skierować na służbę Pańską w zakonie, do którego sam za życia należał.

Odkąd zostałem synem św. O. Franciszka, a współbratem wielkiego Świętego z Padwy odczuwam prawie dotykalnie jego orędownictwo. Toteż kocham Go coraz mocniej i serdeczniej im częściej doznaję od Niego pomocy i opieki, a dał mi już tyle dowodów swej możnej u Boga przyczyny, że chciałbym wołać na cały świat, szczególnie zaś do każdego brata i każdej siostry z III zak.: „Jeżeli szukasz cudu, jeżeli cudu potrzebujesz spiesz śmiało do wielkiego a pełnego miłości dla wszystkich św. Antoniego Cudotwórcy z Padwy!“

Szczęśliwy żaden nie jest tak szczęśliwym, żaden błogosławiony tak błogosławionym, jak człowiek, który ma Boga zawsze w swem sercu.

Słowa św. Antoniego

U stóp ołtarza.

...Z ciemnych zakątków starego kościółka wypełza cichutko szary mrok i lekkiemi krokami stąpa bezszelestnie po posadzce...

... Rozmodlona cisza zda się spowijać duszę liljową mgłą ukojenia... i ująwszy głowę w niewidzialne dłonie, szepcze do ucha przemądremi słowami — odwieczną tajemnicę wielkiej Miłości.

Pusto. Mrok. Cisza... i tylko ukorzona biedna dusza człowiecza — i jej Bóg... tam wysoko, za małemi drzwiczkami ukrytemi wśród rozwoniałych kwiatów.

Przez czerwień maleńkiej lampki sączą się delikatne nieśmiałe blaski — zadziwione jakby i zawstydzone wielkością spełnianej powinności: — zastępowania serca ludzkiego...

... Dusza się modli... Biedna, tęskniąca dusza człowiecza.. Rozmiłowanemi, czekającemi oczyma wpatruje się w ciemną plamę maleńkich drzwiczek... aż zobaczy Jego... swoją Miłość. ..I oto na jasnej smudze spływającej od tabernakulum zobaczyła Go..

Poważny i zamyślony zstępuje powoli po stopniach ołtarza... jest przy niej.

Nie dająca się ogarnąć ekstatyczna szczęśliwość wypełnia serce i całą jaźń!

...Dusza się modli...

Wyciąga drżące dłonie z niemą, gorącą prośbą — by przyjął... Dłonie, na których trzepoce się bezbronnie najpiękniejszy i najbiedniejszy, prześlicznie purpurowy kwiat... serce ludzkie... ...by wziął je w te swoje niepokalane dłonie i błogosławionem tchnieniem zabliźnił poszarpane boleśnie rany... i ukrył w śnieżnych szatach na swojem przenajświętszem sercu... na zawsze...

Ta tylko wielka, rozszlochana prośba...

...Dusza się modli...

Drżącemi ramionami obejmuje stopy swego Boga i przytulona do nich, ukorzona, czekająca, spogląda nieśmiało w jasną przedobrą twarz... Czeka...

...Zapatrzył się ogromnemi, zadumanemi źrenicami— hen, daleko... w Jemu tylko znaną wszechistność bytu i świata...

...Dusza się modli...

Cichy, skarżący się szept — ramiona zaciskają się coraz mocniej dokoła świętych stóp; drżące usta zcałowują proch z zimnych kamieni... w ostatniem napięciu czekania i prośby!..

...Modli się dusza...

...I oto odrywają się oczy Boga od dalekości zapatrzenia się w wszechistność — i opuszczają się na klęczącą, przytuloną do Jego stóp, biedną, smutną duszę człowieczą... Usta rozchyla przemądry i słodki uśmiech... i wreszcie powoli kładzie swe dobre, święte dłonie na schyloną kornie głowę...

Rozkolebało się serce oszalałe radością — i niziutko od ziemi unosi się cichy szloch przeogromnego szczęścia...

...Rozmiłowana w swym Bogu modli się dusza...

...Biedna tęskniąca, sponiewierana dusza człowiecza... *M. G.*

KRONIKA

Jasło.

W sprawozdaniu za r. 1934 postanowiłam przedstawić całą Działalność III Z. tak pod względem życia Duchowego i wyrobienia wewnętrznego, jak też życia towarzyskiego i udziału sióstr w staraniu się o potrzeby naszego kościoła.

W roku sprawozdawczym odbyło się 9 zgromadzeń, które wypełnione były czytaniem odpowiednich artykułów i czasopism i dzieł religijnych traktujących o sprawach III Z. i o dążeniu do doskonałości.

Tematy te dawały materjał do przemówień O. Dyr., których tytuły są następujące: 1) Nauka o medytacji 2) Jak mają postępować tercjarze w życiu rodzinnem i społecznem, 3) Cel w jakim zaprowadził III Z. św. O. Franciszek, 4) Reguła III Z. 5) Pouczenie o wyborach zarządu, 6) Doskonałość chrześcijańska, 7) Co jest życie chrześcijańskie, 8) Czy wszystkich Chrystus Pan powołuje do doskonałości, 9) Jezus Chrystus twórcą życia duchownego.

W tym roku za zezwoleniem władzy duchownej zmienił O. Dyr. nabożeństwo tercjarskie, które odbywa się w drugą niedzielę miesiąca i zamiast litanji do św. O. Franciszka, gdyż ta nie ma przywileju do odmawiania publicznego, odprawiają się uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniem i procesją.

W dniu 15 lipca odbyły się wybory zarządu.

Do obłóczyn przystąpiło 2, profesje złożyło 7.

Dzień imienin O. Dyr. obchodziłyśmy uroczyście, była odprawiona msza św. na Jego intencję i obecne na niej siostry przystąpiły do komunji św.

Siostry zajmowały się praniem i naprawą bielizny i aparatów kościelnych, staraniem ich zostały sprawione dwa konopeum zielone i czerwone, dwie bursy i 12 humerałów.

Kilka sióstr brało czynny udział w urządzeniu festynu na potrzeby kościoła franciszkańskiego, a wszystkie przyczyniły się do powiększenia dochodu fantami i uczestnictwem w festynie.

Bibljoteka liczy 100 książek, z których siostry chętnie korzystają. Prenumeruje się też 60 egzemplarzy Pochodni Serafickiej.

Przed świętem Niep. Pocz. Naj. Marji Panny odbyły się rekolekcje, które dawał O. Emil. Nauki były głęboko obmyślane, wspaniałe pod względem formy i treści, to też słuchacze byli bardzo przejęci słowami kaznodzieji.

Wdzięczność należy się zatem, tak O. Gwardjanowi Laurentemu Pomiankowi za kierownictwo III Z. i staranie się o jego potrzeby duchowe, jak i O. Emilowi za Jego ofiarną pracę w czasie tych ćwiczeń duchownych.

Niech mi więc wolno będzie na tem miejscu złożyć podziękowanie Wielebnym Ojcom, w imieniu wszystkich sióstr tem zapewnieniem, że nie zmarnujemy tych darów Bożych, ale będziemy gorliwie pracować nad uświęceniem własnem i nad rozwojem III Z., a to wszystko na większą chwałę Bożą, Marji Niepokalanej i św. O. Franciszka.

Na zakończenie dodam, że dla zaznaczenia życia towarzyskiego, staraniem S. przełożonej Stefanji Wiśniewskiej urządzono opłatek, który zgromadził liczne grono sióstr, przybyli też wszyscy nasi Ojcowie i ks. kanonik Gajda.

Uroczystość tę rozpoczął O. Dyr. serdecznem przemówieniem a resztę wypełniły deklamacje sióstr i śpiew kolęd.

Przyjemnie spędziłyśmy tych chwil kilka, to też wróciłyśmy do domów pod bardzo miłem wrażeniem.

S. Stanisława Wiluszówna
sekretarka

Kraków.

Alleluja! — Chwalcie Boga!

Jakże nie weselić się, gdy śpiewem braciszka skowronka rozdzwoniła cała przyroda, gdy wiosna swe cuda roztacza, a w sercach jasno i promiennie.

Toż sama Miłość i Radość świetlistą smugą dąży szmaragdowemi polami.

Alleluja! — Ten okrzyk wesela, chroni od zniechęceń i pesymizmów. Daje skrzydła otuchy, pobudza duszę do wzlotu w wyższe i szlachetniejsze regjony.

Z tą pieśnią na ustach obchodziła Kongregacja Sióstr III Zakonu 22. IV. uroczystość Imienin Ojca prowincjała, — oraz „Święcone".

W dniu tym, mogłyśmy wyrazić Najprzew. Ojcu wdzięczność za to, co czyni dla naszej Kongregacji.

Piastować Boga swego codziennie i tulić w swych ramionach to zaszczyt, który nie jest udziałem nawet aniołów. Niepodobna być niewdzięcznym wobec Tych, którzy z woli Bożej wspomagają nasze dusze. Więc chociaż w maleńkiej cząstce, pragnęłyśmy okazać Ojcu Prowincjałowi swoje przywiązanie.

Najprzewielebniejszego Ojca, oraz przybywających z Nim Ojców — O. Gwardjana, O. Samuela i O. Rudolfa, franciszkanina z Rumunji, — powitał chór sióstr miłą kantatą imieninową.

W szczerych i serdecznych słowach siostry deklamatorki składały O. Solenizantowi życzenia. Niech Pan Jezus, długo, długo, dozwoli Ojcu pozostać na tem stanowisku pełnem zasług i tak owocnem w pracę.

Wielką powinna być nasza miłość dla Tego, Który wyrzekł się wszystkiego, aby Jezusowi pozyskać tysiące dusz. Ilekroć głęboki smutek opadnie na skołatanych burzami, Ojciec Ten posiadając subtelną znajomość dusz ludzkich, każdą, słowami dobroci i cierpliwości umie pojednać z Jezusem, tak, że z rezygnacją zdają się na wolę Bożą:

„Gdy Bóg mi ześle cierpienia, bóle,
A serce zranią doznane zawody,
Niech się, o Jezu, do Ciebie przytulę,
W Tobie jedynej szukając ochłody!"

Jako symbol tej miłości i wdzięczności, złożyły siostry u stóp Najprzew. Ojca, róże.

Przewielebny Ojciec Gwardjan podziękował serdecznie O. Solenizantowi, że pomimo wielu swoich trosk i kłopotów nie odmówił lecz przybył na to „Święto Miłości". Dwie radości wielkie obchodzimy dzisiaj; święto Zmartwychwstania Chrystusa i Imieniny Najczcigodn. Ojca. W chwilach tak miłych uroczystości, serce się budzi z apatji dni obecnych, w których rzadko uśmiech ludzki można spotkać, — i nasuwa najrozmaitsze refleksje. — Jezus zmartwychwstał i pozostanie z nami. Choćbyśmy zostali odtrąceni nawet przez osoby najdroższe, On nie zapomni o nas. Zmartwychwstał, by łzy osuszyć i, jeśli trzeba, rzucić w głąb duszy pogodę nieba!"

Następnie N. O. Prowincjał w gorących słowach podziękował siostrom za miłą niespodziankę i złożył życzenia świąteczne. Idzie wiosna, wiedzie za sobą nowe życie — odnowić wszystko w Chrystusie. Znaczy to skontrolować, poprawić mamy nasze zasady, uczucia i czyny. Z chwilą tą, przeminęły cierpienia, — to co boli. W brzaskach zorzy Zmartwychwstania, przychodzi, zapomniana przez nowoczesnego człowieka. — Radość — niezależna od zewnętrznych okoliczności, a wypowiadająca się, „stałą pogodą ducha".

Dla III. Zakonu kryzys duchowy nie może istnieć. Każdy z nas musi mieć w sercu prawdziwy magnes — Radości i Miłości, który przyciąga bliźnich do nas, — a z nami do Jezusa. Miłość stanowi szczęście duszy. A więc;

„Jak wiosna pełna kwiatów, -- jak zorze,
Chcemy dobrzy być i jaśni — o Boże!"

Po przemowie Najczcig. Ojca spotkała najmilszych naszych Gości jeszcze niespodzianka. Siostry odegrały b. ładnie obrazek sceniczny p. t. „Świt Wielkiejnocy".

W promieniach wschodzącego słońca, wśród świergotu ptasząt, drogą od Jeruzalem, dążą trzy Marje do Grobu Zbawiciela. Niepomne na trudy i odległości drogi, biegną niestrudzone, oddać Mu cześć. I słyszą radosnę nowiną: „W porannych zórz świtaniu, Pan Zmartwychwstał, — Niemasz Go tu".

Ileż uczuć wzniosłych, daje piękna scena ukazania się Mistrza wśród uczniów swoich i pozdrowienia ich: „Pokój wam!"

„Panie, zostań z nami", — to najświętsze pragnienie i naszych serc.

Po przedstawieniu i poświęceniu darów wielkanocnych, przystąpili nasi Ojcowie do składania życzeń i dzielenie się „święconem” wśród radosnego: „Wesoły nam dziś, dzień nastał“.

I płyną serdeczności dobre słowa, przy dźwiękach których dusza się wyjaśnia, gdy czuje w tej chwili dostojeństwo Radości w rozwartych ramionach Zmartwychwstałego, przy Sercu Boga.

„Niech radosna ta godzina
Zawsze nam się przypomina
I roznosi pokój trwały,
Spraw to, Chryste Zmartwychwstały!“

Siostra Marja Bogumiła Połotyńska.

Katolicki Kraków przeciw koedukacji.

W niedzielę dn. 28 kwietnia w południe, w złotej sali Domu Katolickiego, wypełnionej szczelnie przez sfery rodzicielskie, nauczycielskie i duchowieństwo, prezes okręg. Akcji Katolickiej, dr. Gawroński w obecności Ks. Metropolity Sapiehy i ks. biskupa dr. Rosponda zagaił wielkie zebranie w sprawie koedukacji. Na wstępie zabrał głos insp. Lubowiecki, przedstawiając w źródłowym referacie niebezpieczeństwa płynące z tego systemu wychowawczego, potępionego przez encykliki papieskie, a wprowadzanego obecnie na terenie Kuratorjum krak. i to dzisiaj, gdy Anglja i Ameryka dawno uznały ją za szkodliwą i gdy przeciw niej wypowiedział się kongres wychowania moralnego, który obradował we wrześniu ub. roku w Krakowie.

Drugie przemówienie wygłosiła, z siłą przekonania i swadą, p. Matecka, która naprzód sprostowała pogłoskę, jakoby inicjatorem zebrania było duchowieństwo. P. Matecka stwierdziła stanowczo, że inicjatywa wyszła z kół rodzicielskich i to ze sfer ludzi ciężko pracujących. Ruch przeciw koedukacji jest „buntem“ zdrowego instynktu narodowego, rozsądku i uczciwości przeciw szkodliwemu systemowi wziętemu żywcem ze wschodu, bo zachód dawno koedukację potępił. P. Matecka zaznaczyła, że koedukacja jest eksperymentem i to szkodliwym, przeciw któremu polskie matki protestują. Eksperyment ten przeprowadza się bowiem na dzieciach, w sprawie których najwięcej do powiedzenia mają matki. Przemówienie p. Mateckiej zebrani przerywali wielokrotnie żywemi oklaskami.

Następnie zabrał głos Ks. Metropolita Sapieha podnosząc, że zebranie świadczy o zainteresowaniu katolików krakowskich szkolnictwem. Dotychczas rodzice wielkie ofiary ponosili, by kształcić

swe dzieci, nie zawsze jednak interesowali się, czy szkoła, do której dzieci posyłają, jest dobra. Arcypasterz krakowski wyraził życzenie, by to zebranie było punktem zwrotnym w tem nastawieniu. Podkreślił następnie, że musi wyrazić zdziwienie, iż koedukację wprowadza się dzisiaj, gdy zagranicą uznano ją za szkodliwą. Wobec przedstawionych przez prelegentów argumentów o niebezpieczeństwach płynących z koedukacji, społeczeństwo nie może milczeć, ale musi stanowczo żądać usunięcia tego systemu wychowawczego. Jak zaś dalece społeczeństwo jest w tej sprawie zbałamucone, świadczy to, iż — mówił Ks. Metropolita — kursuje bajka, że Ojciec św. zmienił zdanie odnośnie do koedukacji; stwierdzam, że nie odpowiada to wprawdzie. Wiem także, że najwyżsi kierownicy naszego szkolnictwa są naszego zdania. To upoważnia nas — zakończył Ks. Metropolita — do stanowczego i jasnego postawienia żądania w obronie naszej młodzieży.

Przemówienie Ks. Metropolity zebrani nagrodzili długotrwałemi oklaskami, poczem przez aklamację przyjęli rezolucję, w której zaznaczają, że zaniepokojeni coraz częstszemi próbami wprowadzenia systemu koedukacyjnego do powszechnych szkół krakowskich, a będąc przekonani o szkodliwości tegoż systemu ze względów etycznych, wychowawczych, dydaktycznych i higjenicznych, jakoteż o jego sprzeczności z chrześcijańskiemi zasadami wychowawczemi tak doskonale ujętemi w encyklice Ojca św. Piusa XI „O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży", uchwalają zwrócić się do Ministerstwa WR. i OP i do Kuratorjum krak. z następującemi żądaniami:

1) By Ministerstwo WR. i OP uwzględniając żądania większości rodziców katolickich posyłających swoje dzieci do publicznych szkół powszechnych, drogą rozporządzenia zmieniło osnowę artykułu 5-go nowego statutu dla szkół powszechnych z dnia 21 listopada 1933 r. nadając mu brzmienie: „szkoła powszechna jest z reguły żeńska lub męska; w wyjątkowych przypadkach ściśle przez Ministerstwo WR i OP określonych może być koedukacyjna". 2) Zanim to nastąpi Ministerstwo WR i OP przypomni wszystkim Kuratorjom szkolnym swe rozporządzenie ogłoszone w dzienniku urz. Min. WR i OP z 31 marca 1934 r. określające warunki, w jakich można wprowadzić system koedukacyjny. 3) Ponieważ drugi punkt powyższego rozporządzenia wyraźnie orzeka, że koedukację należy wprowadzać przedewszystkiem w tych wypadkach, w których uzyskuje się przez to oszczędności etatowe, oraz w tych miejscowościach, w których młodzież przechodzi ze szkół powszechnych do koedukacyjnych szkół średnich, zebrani konstatując, że żaden z tych wzglę-

dów nie zachodzi w Krakowie, proszą Kuratorjum o zniesienie koedukacji we wszystkich szkołach powszechnych a zwłaszcza na terytorjum miasta Krakowa. 4) Uwzględniając trzeci i czwarty ustęp wspomnianego rozporządzenia, zabraniający wyraźnie łączenie młodzieży obojga płci w wyższych oddziałach skół powszechnych (o ile dzieci nie szły razem od klasy pierwszej), zebrani wypowiadają się kategorycznie przeciw próbom tworzenia oddziałów mieszanych w klasach najwyższych, a tembardziej mieszanych oddziałów w szkołach średnich, o ile nie zachodzi istotna konieczność.

(*Głos Narodu*)

Ks. Mateusz Jeż: **Chwała Najświętszemu Sercu Jezusowemu.** Kielce 1935 str. 78.

Znany autor ze swych wydawnictw religijnych, poświęconych kaznodziejstwu Eucharystji i misjom, znalazł w sercu swem wiele ciepła, by zebrać i wydać nowy tomik pod tytułem „Chwała Najświętszemu Sercu Jezusowemu".

Rok Jubileuszowy, to nowa pobudka, by uczcić Chrystusa Pana. Więc nauka tych myśli formą podobna do poprzednich. — W treści zaś swojej rozwija wiele uczuć łączących gorących czcicieli z Sercem Pana Jezusa.

Jeżeli przysłuży się do rozbudzenia czci i miłości ku Boskiemu Sercu a w życiu zbiorowem religijnem zostanie wykorzystany przy wspólnych zebraniach Apostolstwa Modlitwy, Straży Honorowej, czy też i innych to zapewne spełni życzenie Czcigodnego Autora.

M. J. P.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
OO. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA CZERWIEC

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z F) i absolucji generalnej dla członków III Zak. (A. G).

1. S. Bł. Jana z Pelignotto w. III. Z.
2. N. 6. po Wielk. S. Sadoka i Tow. mm.
3 P. Bł. Andrzeja z Hyspelli w. I. Z. (Z. F.)
4 W. S. Franciszka z Kar. w.
5. S. S. Bonifacego b. m.
6. Cz. S. Norberta C.
7. P. S. Roberta op.
8. S. Wig. Post S. Medarda b.
9. N. Zesłanie Ducha Św. A. G.
10. P. Poniedz. św. S. Małgorzaty kr.
11. W. S. Barbary Ap.
12. S. *Such.* S. Jana á S. Fakundo w.
13. Cz. S. Antoniego Padewskiego w. I. Z. (A. G.) Z. F.)
14. P. *Such.* S. Bazylego b. d. K.
15. S. *Such.* Bł. Jolenty wd. II. Z. (Z. F.)
16. N. Urocz. Trójcy P. (A. G.) (Z.F.)
17. P. Bł. Teofila w. I. Z. (Z. F.)
18. W. S. Efrema djak. d. K.
19. S. S. Juljany z Falk. Bł. Michaliny wd. III. Z.
20. Cz. Boże Ciało. S. Sylwestra pap. (A. G) (Z. F.)
21. P. S. Alojzego W.
22. S. S. Paulina b.
23. N. 2 po Ziel. Św. S. Zenona m.
24. P. Nar. św. Jana Chrzciciela (Z. F.)
25. W. J. Wilhelma op.
26. S. SS. Jana i Pawła mm.
27. Cz. S. Władysława kr.
28. *P. Najś. Serca Jezus.* S. Ireneusza b. m. (A. G.)
29. S. SS. Piotra i Pawła Ap. (A. G.) (Z. F.)
30. N. 3 po Ziel. Św. Wspomn. św. Pawła.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.